Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 34 (135). Warszawa, czwartek dnia 24 sierpnia 1939 r. ROK IV

Czeka nas... wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita była największą potęgą, nietylko wojenną, ale także kulturalną....

JÓZEF PIŁSUDSKI.

Doktryny i sojusze

„Czy system ma służyć człowiekowi, czy też człowiek ma służyć systemowi?", oto pytanie, jakie postawił kiedyś prezydent Roosevelt, przedstawiciel kultury młodej, a więc skłonnej do zdrowych, lapidarnych ujęć, trafiających w istotę rzeczy.

Pytanie to rzeczywiście stawia mocno i wyraźnie zasadniczy problem, który w znacznie bardziej skomplikowanych wersjach był wątkiem niezliczonych dzieł, dysput i polemik. W takich czy innych skrajnościach przesilał się ten problem w doktrynach indywidualistycznych i uniwersalistycznych, zwłaszcza w ubiegłym stuleciu, aby pozostać nadal nie rozstrzygniętym „niepokojącym" i pobudzającym do rozważania.

Podobne pytanie można postawić w problematyce innego wymiaru — czy państwo ma służyć doktrynie, czy doktryna ma służyć państwu?

Przyjmując stanowisko idealnie obiektywne i abstrakcyjne, również nie można dać tu właściwej odpowiedzi, również można by tu snuć niezliczone wątpliwości interpretacyjne. Ale stanowisko idealnie obiektywne i abstrakcyjne, to nie jest żadne stanowisko. Aby cokolwiek rozstrzygnąć i zdecydować, trzeba przyjąć jakiś określony punkt widzenia, a co za tym idzie określony systemat pojęć i kryterii.

Wobec wysuniętego problemu, można przyjąć punkt widzenia doktrynera i punkt widzenia państwowego. Dla wyznawcy doktryny, państwo winno być narzędziem realizowania pewnej formułki teoretycznej, pewnej wizji wyrosłej z papierowych spekulacji. Socjalista, czy rasista, mają identyczny pogląd na rolę państwa: ma być ono tylko narzędziem. Wypowiedź Lenina (w jego polemice z Kautsky'm) pokrywa się co do roli państwa z norymberską deklaracją Rosenberga, który też określił państwo jedynie jako narzędzie, a za „selbstzweck", uznał jedynie naród.

Ale obok stanowiska doktrynera, może być co do omawianego problemu stanowisko państwowca. Państwowiec uzna swe państwo za cel najwyższy, a wszelkie doktryny za rzecz wtórną, za narzędzie, którymi należy się posługiwać, ale które są zmienne, zależnie od niezmiennego interesu państwa. Dla doktrynera, doktryna jest czymś absolutnym, a państwo czymś relatywnym, dla państwowca natomiast jest odwrotnie.

Między stanowiskiem państwowca, a stanowiskiem doktrynera, trzeba wybrać. Nie może być tu stanów pośrednich, ani nie ma przesłanek rozumowych do przyjęcia jednego z tych punktów widzenia. Powtarzamy, że trzeba tu wybrać.

Co do nas, wyboru dokonaliśmy. Jesteśmy państwowcami i dlatego wydaje się nam prze-

(Dokończenie na str. 2).

Tygodnie, tydzień, dnie?

Gorączka państw osi

Rozwój sytuacji europejskiej w ubiegłym tygodniu należy śledzić według treści i tonu prasy niemiecko - włoskiej, kierunków podróży węgierskiego min. Csaky'ego oraz licznych zaprzeczeń oficjalnych ze strony państw osi, dementującej niedyskrecje o przebiegu raportu min. Ciano u niemieckiego protektora oraz pogłoski o nowych sugestiach monachijskich, podsuwanych przez te państwa. Po drugiej stronie frontu towarzyszy tym objawom i wydarzeniom finalizowanie aktu sojuszu polsko-angielskiego i niezmienne stanowisko państw pokoju, utrzymujących nadal linię z marca 1939 r.

Po wizycie min. Ciano prasa włoska przyjęła jako główną dewizę kwestię Gdańska narówni z prasą III Rzeszy i wykonuje pracowicie swe obowiązki sojuszniczе; tak dalece, że jak się miał wyrazić Duce: „nie ma już prasy włoskiej, tylko niemiecka". Według tych samych wieści — Duce (nie będziemy się upierać, czy są to słowa samego Mussoliniego, czy opinia Włochów, przez anegdotę włożona w jego usta) miał przestrzec Hitlera, że podwładna mu prasa włoska spełni swój obowiązek, ale nie przyjdzie jej łatwo przekonać czytelników do bojowego entuzjazmu w sprawie interesów niemieckich w Gdańsku; miał też zapewnić, że wprawdzie zmobilizuje swe wojsko, ale hasło „nie umierania za Gdańsk" może być na południe od Alp bardzo popularne.

W każdym razie nader charakterystycznym objawem jest, że prasa włoska porzuciła swą dotychczasową napastliwość i podtrzymując politykę niemiecką, stara się wobec Polski przybrać ton refleksyjny, nie szczędząc nawet komplementów. Nie należy jednak przypuszczać, aby prasa włoska pozwoliła sobie na jawne demonstrowanie odmiennego stanowiska i dlatego zmiany ostatnie wydają się raczej podziałem zadań. Podobnie jak w roku ubiegłym, Hitler bierze na siebie rolę taranu, Mussolini zaś przyjmuje pozycję mediatora, mogącą być wykorzystaną w jakimś zamierzonym Monachium.

W grożącej wojnie Włochy poniosłyby niemal wyłącznie ryzyko i zapłaciły cenę przegranej osi. Cenę tę płaciły by od pierwszego dnia wojny, wytrzymując na sobie główny impet francuski i angielski, ściślej mówiąc— nie wytrzymując go, lecz ulegając atakowi na szerokim froncie od Alp wzdłuż całego półwyspu. O ile Niemcy na drugi dzień po przegranej staną się natychmiast oczkiem w głowie zwycięzców zachodnich, o tyle Włochy utracą wszystkie kolonie i cały stan posiadania na Morzu Śródziemnym oraz zostaną zdeklasowane do państwa trzeciorzędnego.

Nic też dziwnego, że Włochy z pełnym przekonaniem gotowe są do zadań mediacyjnych i do wojny się nie spieszą. Nie znaczy to jednak oczywiście, aby po zdecydowaniu się Niemiec, gły one wyswobodzić się z kleszczów sojuszniczych — na to jest już za późno.

Mimo buńczuczne pokrzykiwanie o „niezwyciężonym bloku 150 milionowym", Niemcy nie mogą się doczekać, aż marki włożone w zhitleryzowanie Węgier dojrzeją i zmuszają rząd węgierski do spontanicznego sprzymierzenia się z „osią". Węgierski minister spraw zagranicznych Csaky po odcierpieniu

(Dokończenie na str. 2).

Tygodnie, tydzień, dnie?

(Dokończenie ze str. 1-ej).

„schuschnigowskiej wizyty" w Niemczech, zjawił się w Rzymie, usiłując znaleźć tam oparcie w oporze przeciwko naciskowi Berlina, a mianowicie: przez wygrywanie na różnicy zdań między sojusznikami, zaznaczającej się co do taktyki w basenie Dunaju. Według opinii włoskiej, dla interesów państw „osi", było by bardziej wskazane zneutralizowanie Węgier, gdyż pociągało by to za sobą zneutralizowanie Jugosławii i Rumunii, zapewniając zarazem wszystkie korzyści, jakie państwa „osi" na wypadek wojny muszą sobie zapewnić w basenie Dunaju, podczas gdy rozszerzenie teatru wojny na Węgry powiększa jedynie szeregi przeciwników.

Mała skuteczność dotychczasowych chwytów propagandowych kazała Niemcom chwycić się jeszcze jednego sposobu, stosowanego w zeszłorocznej kampanii sudeckiej. Do zupełnego podobieństwa z rokiem ubiegłym brakowało jeszcze fotomontaży z prześladowania ludności niemieckiej. Niezawodne, a wciąż jeszcze w niektórych kołach politycznych Anglii pokutujące przyjaciółki Niemiec otrzymały w prasie III. Rzeszy obrazki uciekinierów niemieckich ze Śląska. Fotomontażom wydobytym z zapasów zeszłorocznych, towarzyszą artykuły z ubolewaniem, że parlament angielski nie urzęduje i nie może śledzić wypadków. Troska hitlerowska o parlamentaryzm angielski jest wesołym i cynicznym intermezzo, zwłaszcza, gdy ilustracje niemieckiej „Greuelpropagandy" przeplatane są cynicznymi zdjęciami z parady gdańskiej „Heimwehry", defilującej po ulicach Gdańska w pełnym uzbrojeniu i umundurowaniu niemieckim.

Nowy manewr

Jesienny sezon kryzysowy udało się Niemcom otworzyć wystąpieniem, które trzeba przyznać — wprowadziło do sytuacji międzynarodowej zamieszanie, w pierwszej chwili osłupiające.

Rzeczowe, chłodne rozważenie rokowań Niemiec i Sowietów o pakt nieagresji doprowadza do przekonania, że jest to wystąpienie wyłącznie demonstracyjne, nie zmieniające istotnego stanu politycznego. Pakt z Rapallo i traktat berliński z 1926 r. teoretycznie i formalnie nie wygasłe zawierają dalej idące zobowiązania między Niemcami a Z. S. R. R., niż mogą być zawarte w nowym układzie. Następnie pakt nieagresji nie przeszkadza zobowiązaniom, między państwami trzecimi, a wreszcie pakt tego rodzaju — w ogóle nie przeszkadza. Niemcy miały pakt z Polską, co ich wcale nie powstrzymało przed wypadkami z marca br. i mają pakt z Francją, co również nie ma wpływu na ich politykę wobec Francji.

Ale — okoliczności wśród jakich wybuchła rakieta niemiecko-sowiecka każą temu wydarzeniu przypisać pewną wagę i uważać je za wypadek o charakterze zwrotnym. Pomijamy fantastyczność widowiska, jakim jest wszczęcie rokowań moskiewskich w obecności przedstawicieli sztabów mocarstw zachodnich, widowiska wkraczającego w dziedzinę anegdoty historycznej, nie wiadomo czy mającego coś podobnego w bujnej tradycji Kremlu od najbardziej zamierzchłych czasów; pod tym względem jesteśmy już nader zblazowani i żadna tradycja nam nie imponuje. Natomiast nie da się zaprzeczyć, że sensacja moskiewska oznacza poważne niepowodzenie inicjatywy brytyjskiej w stosunku do Sowietów, otwiera kwestię celowości tej inicjatywy, każe wejrzeć za kulisy tasiemcowych rokowań o zawarcie sojuszu, może postawić na ostrzu noża zagadnienie „ekipy monachijskiej" i wprowadzić na porządek dzienny wiele innych spraw, które nagle zwołany parlament angielski będzie musiał rozważyć z cierpkim posmakiem niepotrzebnego powodzenia.

Sprawa niemiecko-sowieckiego paktu wygląda jak generalne „podstawianie świni" swym przyjaciołom. Sowiety, nie mogąc dojść do porozumienia z zamierzonymi sojusznikami, torpedują rokowania z nimi; III. Rzesza po bezskutecznych naleganiach o przystąpienie Japonii do sojuszu wojskowego — poucza ją, że jak Europa jest dla Japonii zbyt daleka, tak i Daleki Wschód mogą Niemcy pozostawić jej wyłącznym zmartwieniom. Wszystko to obraca się w tak legendarnie mongolskich pojęciach politycznych, że trzeba zapomnieć o całym balaście poczucia lojalności, aby uchwycić wątek wydarzeń i wysnuć jakiekolwiek konsekwencje. Albowiem przy tym wszystkim nie wydaje się, aby do paktu niemiecko-sowieckiego można było wyciągnąć logiczne wnioski. Japonia, bez względu na literę i ducha paktu, nie będzie opuszczona przez pozostałych partnerów „osi", ani też ci nie mogą utracić partnera, predysponowanego do zajmowania uwagi W. Brytanii poza Europą. Z drugiej strony Sowiety nie mogą sobie pozwolić na zakorkowanie w zapadłym kącie Bałtyku i na zrezygnowanie z Morza Czarnego, co grozi im natychmiast po zarysowaniu się frontu pokoju, pomijając już kwestię lądowego zagrożenia drogą przez Ukrainę, co może im się przedstawiać jako kwestia tak dalekiej przyszłości, że mogły by jej wcale nie brać pod uwagę. Również nie można do paktu o nieagresji przywiązywać żadnego znaczenia w sensie ideologicznym i uważać, że jego zawarcie łączy się z załamaniem programu Hitlera i podważeniem wiary w społeczeństwie niemieckim. Sztandarowa gwardia ideowa Hitlera zaznajomiła się już dawno z argumentem rewolwerowym, lub też dojada chleb emerycki, społeczeństwo chętnie zanotuje, że III. Rzeszy nie przybył nowy przeciwnik, a co do reszty wyłże się Dr Goebbels.

Pozostaje efektowny sukces w „wojnie nerwów" i takie jest niewątpliwe znaczenie ostatniego wystąpienia III. Rzeszy. Trwałość jego i faktyczna wartość zależy od stanowiska mocarstw zachodnich, ściślej W. Brytanii, gdyż przede wszystkim od niej zależy należyte sklasyfikowanie istotnych wartości na wschodzie Europy i przyjęcie takiej polityki, aby istotne wartości mogły w pełni zaważyć na szali wypadków.

Dla Polski ostatnie wypadki nie są ani niespodzianką, ani nie mogą mieć wpływu na postawę wobec Niemiec. Rokowania W. Brytanii i Francji z Sowietami traktowaliśmy od początku z pełną rezerwą, nie spodziewaliśmy się szczególnie pozytywnych wyników, ani też nadzwyczajnych korzyści w razie pomyślnych rezultatów, a nie łącząc swego stanowiska z ich przebiegiem, nie znaleźliśmy się w nowej sytuacji.

Doktryny i sojusze

(Dokończenie ze str. 1-ej).

rażliwie jasnym i zrozumiałym to, co w polityce państwowej jest dla doktrynerów niesłychanie skomplikowane i trudne. Państwa bowiem rządzą się prawami myśli państwowej, a doktryny prawami doktryn. Tak jak my, ze swym stanowiskiem państwowym, nie silimy się na rozgryzanie doktrynalnych zawartości, tak nie dziwimy się, że ludzie doktryny nie mogą pomieścić w swych nawykach myślowych innowymiarowej problematyki państwowej.

Wydatnie zaznacza się różnica dwuch stanowisk w dyskusji publicystycznej na temat współzależności, pomiędzy taktyką dyplomatyczną, a wyznawaną ideologią.

Doktrynerom z lewej strony (bo są i inni), wydaje się naprzykład, że fakt sojuszu Polski z blokiem demokratycznym sprzymierzonym przeciwko „osi", determinować musi nasze poglądy w dziedzinie wewnętrzno - politycznej. Dla doktrynerów z „Dziennika Ludowego" i jego kierowników, sojusz z Wielką Brytanią, równać się musi uwielbieniu liberalnej polityki i przestarzałej ordynacji wyborczej. Niestety, są to sprawy bardziej skomplikowane.

W głębszym, nie doktrynerskim ujęciu, Anglia i Polska zbliżone są zresztą jak najbardziej w światopoglądzie państwowym.

Anglia bowiem posiada ustrój najlepiej przystosowany do jej potrzeb i Polska dąży do takiego ustroju również. Tylko, że do warunków Anglii najlepiej pasuje ustrój demokratyczny, a do warunków Polski ustrój autorytatywny. Rozwiały się już bowiem rojenia uniwersalistyczne 19-go wieku, że można znaleść klucz doktrynalny do wszystkich bram, że można wymyślić ustrój aktualny zawsze i wszędzie, ustrój idealny poza czasem i przestrzenią. Te błędne mrzonki już się prześniły przekreślając wszystkie uniwersalistyczne doktryny, z których najwięcej spopularyzował się socjalizm.

Dziś rozumie już każdy, że ustrój w danym państwie musi wypływać z danych warunków, z położenia geopolitycznego, z psychiki mieszkańców, z bogactw naturalnych, itp. itp. Tak jak różnym nurtem płyną Tamiza i Wisła, tak różne są problemy Anglii i Polski i tak różne muszą być formy ustrojowe. Inaczej bowiem żyje się na wyspie, a inaczej na przecięciu wszystkich dróg kontynentu.

I dlatego trzeba piętnować i rozwiewać wszystkie fałszywe sugestie i podszepty w tym względzie.

Tak, jak w okresie porozumienia z Niemcami, nie można było zmuszać do naśladowania w Polsce objawów pruskiego drylu i koszarowego totalizmu tak w okresie coraz ściślejszej współpracy z Anglią, czy Francją, ***nie ma powodu do przejmowania od nich tego, co nie było by dla nas korzystne.***

Doktryny i sojusze, to dwa różne zagadnienia, zupełnie odrębne i zupełnie niezależne, niezależne nawet od enuncjacyj „Epoki", „Czarno na Białym", „Zwrotu", „Dziennika Ludowego", a nawet „Piasta".

„Żołnierz polski i niemiecki"

Völkischer Beobachter, wydający raz po raz specjalne numery poświęcone Polsce, zajął się ostatnio odczytami kapitana W. Polesińskiego na temat porównania żołnierza niemieckiego z polskim. Autor artykułu Hans Nitrom, polemizując nie przekonywująco z poglądami kpt. W. Polesińskiego przypomina walki pod Górą św. Anny podczas III. powstania górnośląskiego.

Przypomnienie to ma zwalczyć tezę, że żołnierz niemiecki, doskonały w działaniu zorganizowanym i przygotowanym, traci swe cechy, gdy znajdzie się w sytuacjach niespodziewanych, bez oparcia o zorganizowany aparat tyłowy i gdy musi się zdobyć na inicjatywę osobistą.

Wskazanie na walki powstańcze jest ze strony niemieckiego autora argumentem szczególnie niefortunnym, albowiem właśnie podczas III-go powstania uwidoczniły się mankamenty żołnierskie Niemców w sposób tak widoczny, że dla tych, którzy zetknęli się wówczas z kombatantami niemieckimi, zachowanie ich było tak zdumiewające, że kazało zrewidować poprzednie pozytywne ustosunkowanie się do miiltarnych walorów Niemców.

Piszący niniejsze uwagi, i wraz z nim wielu uczestników III. powstania, po zaznajomieniu się z Niemcami w czasie wojny światowej i przejściu niemieckiego wyszkolenia w Legionach, był pełen podziwu dla ich żołnierskich zalet, uważał ich mimo klęski za najlepsze wojsko świata i miał wdrożony szacunek dla niemieckiego systemu. Na powstanie górnośląskie poszedł „z przyzwyczajenia", ale w głębi duszy nie spodziewał się stamtąd powrócić. To, co ze strony niemieckiej zastał na Górnym Śląsku — przeszło wszelkie wyobrażenie. Oddziały powstańcze nie miały po prostu przed sobą przeciwnika. Przez cały czas działań powstańczych grupy niemieckie nie zdołały zorganizować się w formacje na podobieństwo wojskowe i stanowiły luźne drużyny, odstrzeliwujące się w nocy, ale rozchodzące się na dzień do domów. Aż do czasu nadejścia zawodowych batalionów Reichswehry nie można było po stronie niemieckiej zauważyć objawów akcji zakrojonej na szerszą skalę, dopiero po przyjściu Reichswehry zaczęli stawiać nieco wyraźniejszy opór w rejonie Góry św. Anny.

Należy przy tym przypomieć, że Niemcy mieli równe, jeśli nie lepsze szanse; w ręku ich znajdowały się wszystkie ośrodki miejskie, do ostatniej chwili rozporządzali organizacją policji plebiscytowej, mieli nieograniczone możliwości dostawy broni i taki sam (co do przysposobienia wojskowego), jak powstańcy, element ludzki. Po stronie Niemców opowiadali się całkiem niedwuznacznie Włosi z załóg okupacyjnych, udzielając im całkiem realnej pomocy, sympatyzowali z nimi Anglicy, stosujący wówczas na Śląsku taktykę nadrzędnej, a życzliwej dla Niemców neutralności; Polacy cieszyli się jedynie osobistymi sympatiami żołnierzy fracuskich. Mimo wyrównania szans — Polacy, w przeciągu paru dni, powiązali luźne drużyny w związki pułkowe, a nawet dywizyjne, zorganizowali sztaby, zaopatrzenie, służbę etapową i regularną rekrutację uzupełnień; Niemcy, jak zaznaczono powyżej, nie zdobyli się na żaden poważniejszy wysiłek organizacyjny.

Co się stało z Niemcami? Otóż właśnie powstanie górnośląskie unaoczniło, że *tam, gdzie chodzi o szybką improwizację organizacyjną i możność walczenia w sytuacji „poza regulaminem", tam dowódca i szeregowiec niemiecki znajdują się w stanie bliskim bezradności i pozwalają wyprzedzić się przeciwnikowi w inicjatywie.*

Nic nie wskazuje na to, aby Niemcy pozbyli się obecnie tych cech, co więcej wszelkie objawy świadczą o tym, że raczej utracili dawne zalety, wynikające z gruntowności przygotowania do wojny w 1914 r.

Powst.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

RADIOFONIA ZBROJNA

Teoretycy wojny totalnej spostrzegli od niedawna nowy a potężny element powszechnej walki narodów, — radiofonię.

Nieograniczone pozornie możliwości informacyjne i propagandowe radiofonii stały się więc przedmiotem fachowych dociekań rzeczoznawców Sztabów Głównych. Działania wojenne — toczące się ustawicznie na całym świecie — dostarczyły już wiele materiału doświadczalnego, powszechne zaś napięcie stosunków międzynarodowych wysunęło na czoło zagadnień propagandy wojennej sprawę radiofonii.

Nieliczne prace publicystów zagranicznych dają niestety często fałszywy obraz zadań radiofonii w okresie wojny. Powodem tego jest konieczność uwzględniania w koncepcjach propagandy radiowej najróżnorodniejszych momentów technicznych i propagandowych a nade wszystko konieczność dokładnej znajomości psychiki radiosłuchacza.

Przeważna ilość badaczy tych nowych problemów widzi w radiofonii przede wszystkim narzędzie propagandy zewnętrznej — propagandy ofenzywnej. Zdaniem ich należy więc przysposabiać radiofonię głównie do tych zadań, a to przez rozbudowę sieci nadawczej stacji radiofonicznych i przede wszystkim stacji krótkofalowych.

Bardziej ostrożnie wypowiadają się zwolennicy użycia radiofonii do celu propagandy wewnętrznej. Nie odrzucają zasadniczo możliwości prowadzenia przez radio w czasie wojny propagandy zaczepnej, uważają nie bez pewnej słuszności, że propaganda taka będzie w znacznym stopniu utrudniona — jeśli nie uniemożliwiona — przez zakłócenia wroga. Łączność radiowa zostanie naruszona przez powszechną w tym okresie „walkę w eterze". Należałoby więc raczej przysposabiać radiofonię do celów propagandy wewnętrznej, a to drogą budowy silnych stacji długofalowych oraz radiofonizacji kraju.

Nie brak wreszcie i głosów zgoła pesymistycznych.

Wzajemne zakłócenia radiowe i rzekoma niemożność przeciwdziałania obcej propagandzie ma spowodować konieczność odebrania wszystkim odbiorników radiowych, a co zatem idzie zawieszenie w ogóle działalności radiofonii.

Postarajmy się wobec tego, w świetle międzynarodowej zbrojnej praktyki radiofonicznej, wyłuskać ziarnka prawdy wśród tych różnorodnych a sprzecznych opinii. A prawda leży pośrodku.

Propaganda zewnętrzna

Propagandę radiową o cechach propagandy wojennej zapoczątkowały Sowiety w ramach wywrotowych planów Kominternu. Propaganda ta, prowadzona początkowo pod hasłem: „wszystkim, wszystkim" ograniczona została, ze względów politycznych, do poszczególnych państw, gdzie miała odnieść najszybsze sukcesy. Stopniowo więc propaganda sowieckaześrodkowuje się na Chinach, Francji, Polsce, Hiszpanii i Niemczech.

Radiowa propaganda sowiecka — ograniczająca się tematowo do zorganizowania tendencyjnej służby informacyjnej oraz cyklu pogadanek — nie daje nam jednak ciekawych przykładów rozwoju radiofonii wojennej.

Na terenie Europy radiowa propaganda wojenna rozpoczęta została przez Włochy na tle politycznego konfliktu z Wielką Brytanią. Włochy celem zorganizowania nowego ruchu panislamistycznego podejmują nadawanie audycji w języku arabskim z ich głównym przeznaczeniem na bliski Wschód. Radiowy konflikt włosko - angielski daje już nam ciekawy przykład organizowania słuchania radia na terenie państw obcych. Włochy mianowicie rozpoczęły bezpłatne rozdawnictwo odbiorników radiowych pośród przywódców plemion arabskich. Konflikt ten spotkał się wkrótce z odwetem radiofonii angielskiej. Rozgłośnie włoskie musiały skapitulować wobec ujawnionych, a tylko częściowo urzeczywistnionych zamiarów propagandowych potężnej radiofonii angielskiej. Wojna radiowa skończyła się więc porażką słabszego technicznie przeciwnika.

Właściwy obraz radiofonii wojennej dała nam dopiero wojna domowa w Hiszpanii. Radiofonia hiszpańska w tym okresie przejęła na siebie nie tylko zadania wojennej propagandy wewnątrz i poza granicami kraju, lecz również — co ciekawsze — organizację biernego oporu wobec akcji wywiadowczych i dywersyjnych na terenie wroga.

Na pograniczu propagandy politycznej i wojennej znajduje się działalność radiofonii niemieckiej. Zestrojona całkowicie z zamierzeniami politycznymi i militarnymi III Rzeszy, przybiera w odpowiednich chwilach groźne oblicze radiofonii zbrojnej. Niezwykłe „sukcesy" Niemiec na terenie Austrii i Czechosłowacji znajdują swe częściowe wytłumaczenie w działalności radiofonii niemieckiej.

Niemcy, z właściwą im metodycznością opracowali technikę wojennej propagandy radiowej. Propagandę ich cechowała nie tylko dokładna znajomość warunków nadawania radiowego, lecz również znajomość psychiki radiosłuchacza, którego pragnęli pozyskać.

Walka o propagandę radiową

Walka z falą radiową roznoszącą obcą propagandę jest trudna lecz nie niemożliwa. Pomyślano przede wszystkim o zakłóceniach umyślnych odbioru radiowego. Początkowo Sowiety, później zaś Niemcy opracowały i uruchomiły specjalne ośrodki zakłóceniowe. Zadaniem ich było uniemożliwienie odbioru radiowego poszczególnych stacji obcych. Akcja zakłóceniowa jest jednak bronią obosieczna, albowiem organizacja jej nie jest już żadną tajemnicą, nie wymaga większych zasobów technicznych. Praktyka radiofonii zbrojnej w Hiszpanii wykazuje powstawanie w tych wypadkach specyficznych „rozejmów radiowych", gdy obie strony rezygnują z akcji zakłóceniowej dla umożliwienia odbioru własnej propagandy chociażby na terenie wewnętrznym kraju.

Mała skuteczność akcji zakłóceniowej spowodowała powstanie szeregu restrykcji o charakterze prawno - administracyjnym. Zakaz słuchania radia pod groźbą oskarżenia o udział w spisku na rzecz obcego mocarstwa, konfiskata odbiorników na terenie. pogranicza — oto metody walki z propagandą radiową, jakie znalazły zastosowanie na terenie Niemiec.

Jedynym jednak skutkiem zakazu słuchania radia jest wzrost popularności zakazanych audycji, skutkiem zaś konfiskat odbiorników — powstanie potajemnych ośrodków słuchania, ośrodków o niezwykłej sile, świadomej czy nieświadomej propagandy.

Stale rosnące zainteresowanie słuchaczy niemieckich audycjami zagranicznymi skłoniło przywódców III Rzeszy do opracowania bardziej długoplanowych metod przeciwdziałania. Poufna kontrola produkcji radiotechnicznej ma za zadanie obniżenie jakości technicznej odbiorników radiowych w taki sposób, aby odbiór stacji odległych — zagranicznych, nie będąc niemożliwy był jednak utrudniony i niemiły dla ucha. Równocześnie opracowuje się obecnie w Niemczech stopniowo wymiany odbiorników radiowych na urządzenia tzw. radiofonii przewodowej. W tym wypadku słuchacz korzystać będzie jedynie z głośnika zasilonego przez centralę wzmacniaczy nadających jedynie program lokalny.

Jak widzimy jednak wszelkie ograniczenia techniczne czy administracyjne odbioru radiowego nie odnoszą właściwego skutku, pozostając półśrodkiem i bronią słabszego.

Propaganda wewnętrzna

Rola radiofonii na terenie tego czy innego kraju w okresie działań wojennych jest bezsporna i oczywista. Radio na terenie wewnętrznym może nie tylko spełniać skutecznie swe zadania propagandowe i informacyjne, lecz również może być czynnikiem dyspozycyjnym, organizującym obronę bierną, obronę przeciwlotniczą, opanowującym nastroje, panikę itd.

Skuteczność propagandy wewnętrznej zależy w tym wypadku od stanu zarówno sieci nadawczej jak i odbiorczej radiofonii. Silne stacje winny zapewnić niezakłócony odbiór na terenie całego kraju, zaś odpowiednia ilość odbiorników udostępnić odbiór audycji możliwie wszystkim. Przysposobienie więc radiofonii do zadań propagandy wewnętrznej łączy się ściśle z zadaniami radiofonizacji i megafonizacji kraju.

Przykład właściwej rozbudowy sieci odbiorczej na terenie całego kraju daje nam radiofonia niemiecka. Niemiecki przemysł radiotechniczny oddawna nagięty został do produkcji tanich odbiorników popularnych i świetlicowych, urządzeń megafonowych i głośników.

A zatem na wypadek wojny...

Spróbujmy teraz wyciągnąć pewne konkretne wnioski. Już na początku jasne się staje, że radiofonia wojenna swym programem działania musi objąć zarówno propagandę wewnętrzną, jak zewnętrzną. Propaganda zewnętrzna może jednak być prowadzona jedynie przez radiofonię o dostatecznych zasobach technicznych. W przeciwnym bowiem wypadku odwet radiofonii wrogiej może przekreślić skuteczność obranej drogi. Nie rozporządzamy żadnymi skutecznymi środkami walki z obcą propagandą radiową. Jedyną właściwą bronią pozostanie własna kontrpropaganda radiowa. Zakłócenia radiowe natomiast i konfiskaty odbiorników będą stosowane przez przeciwnika słabszego technicznie i moralnie. Propaganda wewnętrzna radiowa może oprzeć się jedynie na planowo rozbudowanej sieci nadawczej i odbiorczej.

Radiowe kampanie propagandowe winny być przeprowadzane długotrwale z uwzględnieniem psychiki radiosłuchaczy i warunków ich odbioru radiowego.

Wreszcie propaganda radiowa winna posiadać zdecydowane i męskie oblicze ideowe. Drogą raz obraną trzeba kroczyć wytrwale choćby przy użyciu wielkiego nakładu pracy.

Bezplanowość i chwiejność — to największy wróg każdej propagandy. *A. M.*

Trójkąt konkurencyjny
Gdynia/Gdańsk — Triest — Hamburg

Zwiększenie obrotów portów polskiego obszaru celnego mogło by nastąpić przy powstaniu następujących zjawisk:

a) wzroście handlu zagranicznego Polski,
b) przekierunkowaniu na Gdynię/Gdańsk zagranicznego ruchu towarowego, który dotychczas idzie przez inne, a więc lądowe punkty graniczne, i wreszcie,
c) pozyskaniu nowych ładunków tranzytowych, zarówno lądowo-morskich, jak i morskich.

Przeanalizujmy po kolei dokładnie powyższe punkty i postarajmy się dojść do konkretnych wniosków.

Czy istnieją powyższe możliwości wzrostu handlu zagranicznego Polski? Otóż wydaje się rzeczą zupełnie realną i możliwą, aby w czasie najbliższym polski handel zagraniczny, tak w imporcie jak i w eksporcie, wzrósł, a to ze względu na unormowanie w ostatnich czasach naszych stosunków handlowych z całym szeregiem państw. Polska wykazała w ostatnich 6 — 7 miesiącach dużą aktywność w montowaniu gęstej sieci porozumień i układów handlowych w Europie i poza nią. W pierwszym rzędzie trzeba wymienić układ polsko-litewski, zawarty w styczniu bieżącego roku. Następnie zostały zawarte układy z Estonią i Łotwą, z którymi to krajami spodziewane jest podwojenie wymiany handlowej. Jako najnowsze porozumienie wymienić należy układ polsko - włoski z dn. 16.3. 1939; który pociągnć ma za sobą wzmożenie obrotów o 25%. Ostatnio podpisany układ polsko - francuski ma także spowodować znacznie ożywienie obrotów między obu krajami, głównie po stronie naszego eksportu. W dalszym ciągu należy wspomnieć o prowadzonych pertraktacjach z Kanadą, Anglią, Węgrami, Jugosławią, Bułgarią i Turcją. Skutki układów zawartych z Grecją w roku ubiegłym oraz z Rosją Sowiecką w dniu 1-go lutego r.b., dają się już obecnie odczuwać, szczególnie jeśli chodzi o tę ostatnią. Spodziewany jest wzrost

Film o ludziach

Zgubiono człowieka. I to jest sedno zagadnienia.

Masowa produkcja amerykańska, kierowana przesłankami wyłącznie komercjalnymi, dała światu rozrywkę uniwersalną — film dla wszystkich narodów i ras, dla wszystkich warstw społecznych, dla każdego wieku, dla najrozmaitszych gustów i upodobań jednostki.

W tym przeroście uniwersalizmu przeciętnej produkcji amerykańskiej zatracił się pierwiastek podstawowy wszelkiej twórczości ludzkiej, a tym bardziej twórczości, roszczącej sobie prawo do miana *sztuki społecznej*. Pierwiastkiem tym jest — człowiek.

Standartowy film zatracił człowieka. Stworzył sobie natomiast zespół umownych *schematów ludzkich*, którymi posługuje się w sposób prawie mechaniczny.

Nie można zaprzeczyć, że schematy te w swej konstrukcji zostały doprowadzone również do pewnego stopnia uniwersalnej doskonałości, która pozwala na żonglowanie tymi samymi elementami bez obawy wyczerpania przedłużającej się w nieskończoność ilości kombinacyj fabularnych. O ile jakaś kombinacja jest wyjątkowo udana i atrakcyjna, powiela się ją co pewien czas.

Same schematy ludzkie filmu amerykańskiego są konstrukcjami wybitnie uproszczonymi, rażą płycizną, szablonem i banałem sylwetek psychologicznych wyobrażanych przez się postaci, nie są czynnikiem twórczym. Stanowią jego namiastkę.

Zresztą rodowodu ich nie potrzebujemy szukać aż po drugiej stronie Oceanu. Weźmy kilka pierwszych lepszych filmów krajowych ze „złotej serii" Mniszkówny czy innego Kamila Nordena — poustawiajmy ich bohaterów w jednym rzędzie, podzielmy na grupy i przyjrzyjmy się uważnie. Wyglądają jak ołowiani żołnierze odlani z tego samego materiału i z tej samej formy, jak seria jednakowych znaczków pocztowych.

Te schematy ludzkie filmu krajowego nie są tak uniwersalnie doskonałe, jak amerykańskie. Bo takie być nie muszą. Ich „horyzont życiowy" zacieśniony jest do ram mentalności przeciętnej jednostki z kilkusettysięcznego środowiska rodzimych widzów kinowych, którym schematy te podobno znakomicie odpowiadają. Tak przynajmniej twierdzą autorzy i producenci. Poza te ramy film polski rzadko wychodzi, bo tak wysokich ambicyj na razie nie posiada. Bodźce zaś zewnętrzne, które mogłyby go pchnąć na wyższy poziom, nie działają. A jeżeli działają — to ze skutkiem przeciwnym. W naszych warunkach strawa duchowa, jakiej dostarcza setkom tysięcy widzów krajowa X-ta Muza jest więc specjalnie lichego gatunku.

Coroczną powódź szablonu, jaką dostarcza nam przeciętna produkcja amerykańska i krajowa, przerywają co jakiś czas bardzo nieliczne filmy, w których zagadnienie człowieka postawione jest — jeśli w sposób nie nowy — to jednak interesujący, pogłębiony, zmuszający do zastanowienia i przemyślenia samego problemu lub też jego ujęcia. Ale najważniejsze jest to, że zagadnienie człowieka zostało w ogóle w filmie postawione.

Filmy takie nie goszczą zbyt długo na żadnych ekranach. Zepchnięte przez reklamowane przeboje w pustkę sezonu letniego już po kilkunastu dniach schodzą z afisza. Nie „biorą", nie są „kasowe". Bo „szarego" widza zepsuła namiastka obrazów opartych na schematach. Przyzwyczaiła go do „ułatwionego myślenia", do szybkiego orientowania się w szablonie „fabuły", pozwoliła mu bez wysiłku pojmować radość wyświechtanego happy-endu i w taniej, uproszczonej formie wyładowywać własną treść uczuciową. Me-

obrotów z 11,2 mil. złotych w roku 1938 na 150 mil. złotych, a nawet więcej, które w głównej mierze mają się składać z importu bawełny i rud manganowych oraz z eksportu produktów przemysłowych. Na zakończenie wymienić trzeba porozumienia zawarte z Belgią, Palestyną i Japonią.

Jest rzeczą zupełnie jasną, że nadwyżki, które wynikają w konsekwencji zawarcia układów handlowych, nie przypadają w całości naszym portom. Tak np. ożywienie wymiany handlowej z Węgrami, Rumunią lub Bułgarią, a nawet częściowo z Rosją Sowiecką nie powiększa cyfry przeładunku Gdynia/Gdańsk. Tym niemniej uporządkowanie stosunków handlowych z innymi państwami, które mają na celu zwiększenie obrotów, wpłynie w pierwszym rzędzie dodatnio na przeładunek polskiego obszaru celnego.

Reasumując, można co do pierwszego z postawionych pytań, powiedzieć, że istnieją zupełnie realne możliwości zwiększenia obrotów towarowych z zagranicą, które ze swej strony wydatnie wpłyną na przeładunki Gdyni i Gdańska.

Przyjrzymy się teraz następnemu zagadnieniu. Trzeba objektywnie przyznać naszym czynnikom miarodajnym, że potrafiły w tej dziedzinie osiągnąć maksimum. Przez umiejętną politykę kolejową i celną, wszystkie ładunki już od dawna znalazły i obrały drogę przez nasze porty. Osiągnięcia w tym kierunku są bezsprzecznie ogromnie efektywne. W tym względzie poczyniono wszystko, co było możliwym i nie możemy z tego źródła oczekiwać dalszych transportów, które by przyczyniły się do zwiększenia przeładunku.

Z kolei przejdziemy do analizy ostatniego punktu naszych rozważań, który ma właściwie stanowić główny temat niniejszego artykułu. Chodzi nam o zasadnicze pytanie, czy jest rzeczą możliwą zwiększenie ładunków tranzytowych z lub do krajów leżących w obrębie naszego zaplecza, do krajów trzecich. Innymi słowami, chodzi nam tu o tranzyt, który obrał by drogę przez nasze porty. Naturalnym zapleczem polskiego obszaru celnego jest środkowa i wschodnia Europa.

Odrazu na wstępie trzeba sobie uświadomić, że porty p. o. c. straciły nieco ładunków na skutek zmian politycznych na terenie naszego zaplecza, które trzeba w pierwszym rzędzie zrekompensować. Są to w pierwszym rzędzie transporty czeskie, pozyskane w wyniku zażartej walki konkurencyjnej z niemieckimi portami i Triestem. Od wieków tocząca się walka o ładunki środkowo-i wschodnio-europejskie między Hamburgiem a Triestem, po zjawieniu się na widowni polskich portów, doznała pewnej modyfikacji, a mianowicie powstał trójkąt konkurencyjny: składający się z trzech kompleksów portowych Gdynia/Gdańsk — Triest i porty niemieckie. Zbytecznym jest podkreślenie faktu, że zdobycie tych ładunków nie było łatwe i osiągnęło się je kosztem dużych ofiar, tak ze strony kolei jak i ze strony naszych towarzystw żeglugowych. Rzecz jasna, że pozycja nasza, jako najmłodszego konkurenta, była o wiele słabsza w porównaniu z tymi dwoma portami. Musieliśmy walczyć o te ładunki, niejako, rzec można, wydzierać je pazurami. Zadanie to nie było łatwe. Przyłączenie Zaolzia oznaczało dla nas to, że przyłączenie Czech do Rzeszy nie spowodowało dla naszych portów de facto zbyt wielkiej straty transportów.

Trzeba sobie uswiadomić, że nad rozbudową potęgi, popularności i znaczenia Hamburga i Triestu pod względem handlowym i technicznym pracowały całe pokolenia. Jest to dorobek wysiłku i doświadczenia, które przekazuje się z ojca na syna.

Zmagano się np. o ładunki czeskie od setek lat. Dla ilustracji warto było by opowiedzieć fakt, wyszperany ze starych archiwów wiedeńskich.

Działo się to za czasów panowania Marii Teresy. Na dzień 10-go sierpnia 1771, c. i k. inspektor ministerialny I. A. Schreyer zwołał czeskich wytwórców szklanych na konferencję do Haidy. Jako cel zjazdu było podane: przekierunkowanie transportów eksportowych artykułów szklarskich z Hamburga na Triest. Zamierzano zaoszczędzić sumy płacone za transport lądowy oraz za przeładunek innemu państwu. Jak widzimy — intencje i dążenia te same, co i teraz.

Wystąpiono z szeregiem nowych projektów. W pierwszym rzędzie propozycja obejmowała udzielenie gwarancji dwóch rocznych odjazdów w ustalone z góry dni z Triestu do portów Hiszpanii i Portugalii, a następnie, w celu zrównania wysokości frachtu do Triestu z Hamburgiem, ustalono zwrot refakcyj za transport lądowy. Fracht lądowy bowiem razem z podatkiem drogowym do Triestu wynosił za centnar 4 guldeny 39 krajcarów, natomiast do Hamburga zaledwie 3 guldeny 30 krajcarów.

Z raportów, pozostałych z tego posiedzenia, dowiadujemy się, że kupcy czescy nie odnieśli się zbyt entuzjastycznie do projektu wysuniętego przez c. i k. inspektora. Okazało się, że projektowane ułatwienia zupełnie nie wystarczają, aby wpłynąć na kalkulację w tym stopniu, by się opłaciło przekierunkować transporty na Triest. Jako jeden z najważniejszych argumentów wysunięto moment częstotliwości połączeń. Z Hamburga do Hiszpanii i Portugalii odprawiano wówczas mniej więcej co miesiąc jeden statek. Pozatem czas trwania podróży z Hamburga do Cadiz wynosił od 2 do maksimum 4 tygodni. Przeciętnie podróż trwała od 12 do 16 dni do portów południowych Hiszpanii. Natomiast żaglowce, opuszczające Triest, napotykały zwykle na znaczne trudności na Morzu Adriatyckim z powodu niepomyślnych wiatrów. Wymieniono nawet wypadek, który zdarzył się w roku 1767, gdy statek z Triestu do Lizbony płynął całe 13 miesięcy. Podkreślano poza tym, istnienie dużego niebezpieczeństwa żeglugi w owych czasach z powodu korsarstwa na Morzu Śródziemnym, a zwłaszcza w cieśninie Gibraltaru. Gdy sobie uświadomimy, że w tamtych czasach najczęściej jeden z właścicieli towaru wyruszał w podróż razem z ładunkiem, dobrze zrozumiemy, że jest to także argument pierwszorzędnej wagi [1]). Konferencja powyższa w ostateczności nie dała pożądanych rezultatów. Jednakże z biegiem czasu usiłowania skierowania transportów na Triest dały pozytywniejsze rezultaty.

Stawał się on coraz groźniejszym konkurentem. W miarę tego jak rozbudowywała się gęsta sieć połączeń okrętowych Europy z krajami zaoceanicznymi, z Triestu uruchamiano linie regularne, które rozpoczęły zażartą walkę o ładunki środkowo europejskie z liniami zawijającymi do Hamburga i Bremy.

Głośną stała się walka o ładunki i pasażerów, którą stoczył z Austriackim Lloydem, Albert Ballin, słynny dyrektor Hamburg — America Linie. Jednakże, jak wiadomo, wszystkie walki konkurencyjne między towarzystwami, z których korzysta w pierwszym rzędzie handel, kończą się zazwyczaj porozumieniami konferencyjnymi. Pomimo jednakże istnienia konferencyj, niektórym liniom udaje się, z pomocą chytrych i skomplikowanych kombinacyj, tak skalkulować koszty transportu, że wypadają one w sumie taniej od kosztów dla ładunku, skierowanego przez inny port. Wspomnieć tu należy o systemie zwrotu części premii asekuracyjnej przez tow. Coculish Line dla ładunków bawełny amerykańskiej do Czechosłowacji. Przez taką kombinację fracht kalkulował się przez Triest o 3 liry za tonę taniej w porównaniu z Gdynią.

Powracając do naszego podstawowego zagadnienia, stwierdzić musimy, że na skutek politycznych zmian na terytorium, będącym naturalnym zapleczem portów polskiego obszaru celnego, niestety widoki zrekompensowania części utraconego czeskiego tranzytu są raczej słabe. Ekscentryczne w pełnym tego słowa znaczeniu położenie polskiego morza, przy obecnej, bardzo niekorzystnej konstelacji graniczących z Polską państw, nie sprzyja ożywionemu ruchowi tranzytowemu.

Przy uwzględnieniu utraty tranzytu czeskiego nie sposób pominąć faktu przyłączenia Śląska Zaolziańskiego do Polski, co z natury rzeczy, ze względu na stan uprzemysłowienia jak i bogactw naturalnych tego okręgu, przyczyni się do wzmożenia siły eksportowej i importowej Polski przede wszystkim przez Gdynię i Gdańsk.

Na tle naszej analizy, jakie więc możemy wyciągnąć wnioski, co do przyszłości przeładunku naszych portów oraz walki konkurencyjnej Gdyni/Gdańska z Triestem i Hamburgiem.

Konkretnie możemy liczyć jedynie na zwiększenie się naszych obrotów zagranicznych. Pod tym względem istnieją znaczne możliwości rozwojowe, które bezwzględnie w dużym stopniu przyczynią się do zwiększenia się przeładunku Gdyni i Gdańska. Natomiast istnieją zupełnie uzasadnione obawy co do zwiększenia tranzytu, który by mógł zrekompensować utracone ładunki czechosłowackie. Przez przyłączenie Czech do Niemiec, najwięcej skorzystał Hamburg. Nasza zaś pozycja wobec Hamburga na terenie naszego zaplecza, na skutek ostatnich zmian politycznych znacznie się osłabiła.

Jednakże dobrze zdajemy sobie wszyscy z tego sprawę, że sytuacje w Europie zmieniają się z dnia na dzień. Z tego też względu trudnym jest czynić jakiekolwiek horoskopy i można oceniać sytuację jedynie biorąc za punkt wyjściowy obecną chwilę. Na początku powstania Gdyni tak że nikt nie mógł przewidzieć osiągnięcia tak wspaniałych rezultatów w zakresie przeładunku przez nasz port narodowy, które obecnie wprawiają w zdumienie świat cały.

Ivar Buxell.

[1]) Właściciele ładunku woleli bezpieczniejszą podróż od takiej, która mogłaby kryć w sobie poważne niebezpieczeństwa.

---

toda schlebiania przeciętności, stosowana przez wielką produkcję, odnosi tutaj swój pełny sukces.

I dlatego na tym tle obrazy o prostej, jasnej, bezpretensjonalnej fabule, może miejscami nawet naiwnej, jak np. *„Prawdziwy człowiek”* lub *Białe sztandary”*, ukazujące człowieka w świetle tych wszystkich więzi, jakie łączą go ze społeczeństwem, mówiące o postawie moralnej jednostki wobec otoczenia, wobec własnej pracy, której poświęca się trud całego życia, wobec samego siebie w trudnych chwilach klęski — są jakimiś intruzami.

A przecież genezy takiej historii o „człowieku do zapamiętania” *(A man to remember)*, jaką opowiada nam film p. t. „Prawdziwy człowiek”, należało by szukać gdzieś poprzez „Cytadelę” Cronina aż w „Ludziach bezdomnych” Żeromskiego. Opowieść o poczciwym doktorze, który pracując w jakimś prowincjonalnym miasteczku amerykańskim, dźwiga z niezachwianą wiarą brzemię lekarza-społecznika — to zdawało by się rzecz na czasie — gdy społeczeństwo zaczyna zdumionym wzrokiem patrzeć na dokumenty zawarte w tomie *„Pamiętników lekarzy”*. Bohater filmu przezwyciężać musi nie tylko niesłychanie ciężkie warunki swej egzystencji życiowej: walczy wytrwale z ciemnym skąpstwem małomiasteczkowych groszoroburów, niesie pomoc tym, którzy go ocenić nie umieją, mimo protestów organizuje pomoc zapobiegawczą w czasie nadchodzącej epidemii, stając przez to w kolizji z martwą literą przepisów o praktyce lekarskiej i narażając się kolegom. Kształci w zawodzie lekarskim syna, który przekłada karierę nad społeczne zadania lekarza. Mimo sędziwego wieku i niepowodzeń pragnie jeszcze zapisać się na uniwersytet, by nowymi zdobyczami medycyny uzupełnić swą wiedzę.

„Prawdziwy człowiek” wszędzie ponosi klęski. Ale są to klęski pozorne. Bo dotykają tylko jednastkę. Zwycięża natomiast jej idealizm, jej wiara w wartość człowieka, siła wytrwania na trudnej placówce pracy społecznej. Widomym znakiem zwycięstwa są pracy tej owoce, których nie zniszczy już małość ludzka tak, jak niszczyła ich twórcę. Tu tkwią duże walory wychowawcze filmu o „prawdziwym człowieku”. Stado wierzycieli, którzy jak sępy pochylą się nad schedą lekarza, spotka gorzki uśmiech ironii, którym bohater już z za grobu da dowód poczucia rzeczywistości, tak mu niewdzięcznej za życia.

Drugi z tych niecodziennych filmów amerykańskich — „Białe sztandary” — zmusza do zastanowienia nad dziwną postawą wobec życia, jaką głosi „bezdomna” bohaterka filmu. Powiada ona, że gdy ci ktoś zburzy twe dzieło, nie trać sił na walkę z nim, wywieś mu białe sztandary, a w ich cieniu twórz rzecz nową, doskonalszą, bo dopiero ona będzie twym zwycięstwem. Tej wierze ulegnie później sama bohaterka, która w krytycznym momencie białym sztandarem osłonić musi swój odwrót od osobistego szczęścia w imię wyższych, ponadosobistych celów.

Nie miejsce tu na to, by wchodzić w słuszność lub niesłuszność ideologij, jakie odnajdujemy w tych filmach, noszących na sobie wiele cech typowo amerykańskich. *Chodzi mi o rzecz zasadniczą — o przeciwstawienie uniwersalizmowi schematów ludzkich — sylwetki człowieka prawdziwego, o zastąpienie martwej marionetki konwencjonalnego bohatera człowiekiem o pogłębionych wartościach duchowych, o nadanie filmowi znamion żywej sztuki, której rola wychowawcza nie będzie nastręczała żadnej wątpliwości — chodzi po prostu o sztukę społeczną.*

*

Uwagi powyższe należało by odnieść w pierwszym rzędzie do filmu krajowego. Ale zmiana oblicza ideowego filmu polskiego, a raczej bezideowego — to sprawa o szerszym zakresie, obejmującym także systematycznie pomijane u nas zagadnienie *kultury filmowej* czyli wychowania widza kinowego.

Z. Pitera.

Francuskie stronnictwa polityczne

Paryski periodyk „Esprit” poświęcił jeden ze swych numerów przeglądowi francuskiego życia politycznego i rozważaniom na temat różnych czynników rozwoju stronnictw.

Pomijając obowiązującą w „Esprit” predylekcję do ugrupowań radykalno - lewicowych, znajdujemy tam bogate materiały, pomocne przy studiowaniu machiny życia politycznego, a zwłaszcza stosunków francuskich.

Idąc za kolejnością, przyjętą przez „Esprit” (od lewa i w porządku alfabetycznym — le Parti Communiste otwiera listę stronnictw), streścimy najpierw uwagi tegoż pisma o francuskiej partii komunistycznej.

Według „Esprit” nie ma partii, która by uległa, tak gruntownym przemianom, jak francuska partia komunistyczna w przeciągu ostatnich pięciu lat.

Z końcem 1932 r. liczyła ona zaledwie 25.000 członków, w 1938 r. już 350.000. Silny wzrost liczby uczestników datuje się od 1937 r., w przeciągu dwuch lat partia rośnie z 70.000 do 350.000, aby w końcu — poczynając od politycznego strajku w dniu 30 listopada 1938 r. spadać raptownie, w niektórych regionach tracąc do 30 procent zwolenników.

Skutkiem takich fluktuacyj ulega radykalnym zmianom przeciętny typ członków. Do 1932 r. przeważał w partii typ robotnika politycznie aktywnego, anarchizującego i sekciarskiego, po tej dacie napłynął do partii liczny element, rekrutujący się z proletariatu przemysłowego, robotników nie wykwalifikowanych i bezrobotnych. Intelektualne kadry stronnictwa składają się z funkcjonariuszy partyjnych, płatnych częściowo przez partię, względnie afiliowane organizacje, lub też zajmujących stanowiska w zarządach miejskich miast o silniejszym wpływie komunistycznym.

Niezwykły wzrost szeregów partii w ciągu 2 lat, przypisuje „Esprit” udziałowi jej we froncie ludowym i wzięciu udziału w bieżącej działalności politycznej oraz wzmożonej akcji społecznej (okupacja fabryk). Szeregi nowych zwolenników rekrutowały się zawsze z mas nie zorganizowanych i politycznie biernych, bez naruszenia stanu partii socjalistycznej.

Na czele partii stoi sekretariat (Thorez, Duclos, Gitton), wybierany w ścisłym porozumieniu z komitetem. Sekretariat dysponuje sztabem, złożonym z wydziałów i organizacyj, agitacji i propagandy, „kadry”, rolnego, kolonialnego, samorządowego itd. Najbardziej charakterystyczny jest wydział „kadry”, będący biurem personalnym aparatu partyjnego; zadaniem jego jest obserwacja członków partii, zajmujących przodownicze stanowiska.

Przy sekretariacie urzęduje, pozostający z nim w stałym kontakcie — przedstawiciel Kominternu.

Obok sekretariatu na czele partii stoi biuro polityczne, złożone z 9 — 13 członków.

Organizacja terytorialna składa się z sekretariatu, biura i komisyj okręgowych, sekretariaty prowadzą funkcjonariusze płatni przez centralę.

Opisując następnie Partię Radykalno - Socjalistyczną zalicza „Esprit” do jej zwolenników: farmerów średnio zamożnych (dla których wstąpienie do partii jest najłatwiejszą sposobnością do rozpoczęcia kariery politycznej), rękodzielników, „bourgois” (u nas inteligencja): urzędników państwowych i pracowników umysłowych w przemyśle, agentów handlowych, lekarzy, aptekarzy itp.

Zwolennicy — według złośliwej oceny „Esprit” — werbują się do partii przez interes, dla uzyskania pewnego rodzaju pozycji towarzyskiej, ponadto dla rozrywki (możność wyjazdu na kongresy itp) — a wreszcie z przekonania, przy czym, jeżeli w danej okolicy przoduje partia socjalistyczna, to do radykałów socjalnych należą elementy umiarkowane, reprezentujące interesy drobno - mieszczańskie i na odwrót, w regionach przewagi partyj umiarkowanych, partia radykalno - socjalna grupuje jednostki o przekonaniu lewicy.

Wypośrodkowanie doktryny polityczno-społecznej tej partii nie jest łatwe, wyznaje ona szeroki wachlarz haseł demo-liberalnych, reprezentuje interesy drobno - mieszczaństwa, musząc w ramach swych pogodzić rozbieżne postulaty kupiectwa i rolników.

Rozpatrując charakter partii według stosowanego przez siebie podziału na stronnictwa, będące ugrupowaniem interesów, szkołą polityczną czy wyrazem „temperamentu” politycznego — dochodzi „Esprit” do przekonania, że Partia radykalno - socjalistyczna w zasadzie jest wyrazem „temperamentu” politycznego o typie prowincjonalnym, a w gruncie rzeczy „syndykatem” ludzi, którzy umieją wyzyskać „temperament” mas wyborczych, aby uzyskać władzę, a po jej wyzyskaniu współpracują z partiami konkurencyjnymi, paraliżując ich działalność. Mając przede wszystkim na celu utrzymanie się przy władzy potrafią również łatwo współpracować ze skrajną lewicą,jak i partiami umiarkowanymi i neutralizować ich wpływy; gdyby nie te zdolności radykałów — likwidacja Frontu ludowego nie byłaby możliwa bez wojny domowej i bez interwencji obcej.

Naczelnymi władzami partii są: doroczny kongres, w którym może brać udział każdy członek stronnictwa, opłacający składki, a następnie Komitet wykonawczy, złożony z osób wybranych przez Kongres i wirylistów: senatorów i posłów, członków rad departamentalnych i komunistycznych, prezesów honorowych, b. prezesów i sekretarzy partii, prezesów i sekretarzy partyjnych organizacyj departamentalnych. Biuro (prezydium) Komitetu wykonawczego składa się z prezesa i sześciu sekretarzy. Dla ważności uchwał Komitetu (liczącego około 1800 osób) wystarczy quorum 150 członków.

Stronnictwo utrzymuje ścisłe kontakty z Ligą Praw Człowieka i masonerią.

Trzecie stronnictwo lewicy — Partia Socjalistyczna jest obecnie w parlamencie najsilniejszym ugrupowaniem. W zasadzie, jako partia klasowa, opiera się na robotnikach przemysłowych i na górnikach, ale w organizacjach terytorialnych odgrywają dużą rolę urzędnicy, a zwłaszcza nauczyciele i funkcjonariusze pocztowi. Przeważna część stanowisk sekretarzy partyjnych obsadzona jest przez nauczycieli szkół powszechnych. Pozatem sporo członków oddziałów prowincjonalnych rekrutuje się z rolników; stanowią oni jednak raczej bierną masę wyborców, niż kadrę aktywną, gdyż oddziały wiejskie składają się więcej z handlowców i rzemieślników niż rolników. Trudno ocenić, która z tych kategorii wywiera decydujący wpływ na oblicze politycznej stronnictwa, treść Partii Socjalistycznej stanowią idee od proleatriackości rewolucyjnej po radykalizm postępowy. Skutkiem braku podstawowej spoistości ideowej zwartość wewnętrzna partii znajduje się stale pod znakiem zagrożenia. Nie można jednak twierdzić, że Partia Socjalistyczna nie ma doktryny. Jest nią zawsze podstawowy marksizm i określenie partii jako organizacji politycznej i ekonomicznej proletariatu dla zdobycia władzy i uspołecznienia środków produkcji i wymiany. Partia należy do II Międzynarodówki, uznając siebie jako organizację krajową należącą do ponad-narodowej instytucji amsterdamskiej. W gruncie rzeczy jednak, wyjąwszy specjalistów, mało który z członków Partii Socjalistycznej zna zasady Marksa. Nie wiadomo nawet, czy sami kierownicy partii biorą je na serio.

Organizacja Partii Socjalistycznej składa się z sieci oddziałów i związków (la federation), oddziały są komórkami lokalnymi, federacje departamentalnymi. Władzami lokalnymi i okręgowymi są zebrania oddziałów, kongresy federacji, odbywające się przed kongresami ogólno - krajowymi. Stałymi organami partyjnymi są Komisje administracyjne, wybierane przez kongresy, komisje mianują członków biur wykonawczych. Do komisji administracyjnej mogą być wybierane jedynie osoby należące do partii od 5 lat i w ciągu tego czasu przebywające w okręgu. Naczelną władzą uchwalającą jest kongres państwowy złożony z delegatów okręgów; centralną władzą wykonawczą partii jest stała komisja administracyjna, wybierana przez Kongres krajowy, a złożona z 33 członków, w tym przynajmniej 12 parlamentarzystów. Ponadto w skład władz naczelnych wchodzi Sąd partyjny (la Commision nationale des Conflicts, — wybierać do niej można osoby należące do partii conajmniej od 10 lat).

Do stronnictw umiarkowanych zalicza „Esprit”: Unię Socjalistyczno-Republikańską, Partię demokratyczno - ludową, Partię republikańsko-radykalną i radykalno - socjalistyczną, Związek Demokratyczny i Federację republikańską Francji — zaznacza przy tym, że dokonywując tego podziału, kierował się nie tyle literą programu politycznego, ile nastrojem przeciętnego abherenta danego stronnictwa.

Z ważniejszych partii umiarkowanych — Unia Socjalistyczno - Republikańska powstała w 1933 r. po rozłamie w Partii Socjalistycznej i z fuzji partii republikańsko - socjalistycznej, Francuskiej Partii socjalistycznej i Partii socjalistycznej we Francji. Stronnictwo posiada w parlamencie 30 posłów i 13 senatorów. Członkowie jego rekrutują się z kupców, drobnych przemysłowców, inżynierów, rzemieślników. Zarys organizacyjny podobny jak w Partii socjalistycznej.

Związek demokratyczny (L'Alliance democratique), anty-komunistyczny i przeciw dyktatorom, typowa partia środka demo - liberalna, złożona z drobnomieszczaństwa, a zwłaszcza z wykonywujących wolne zawody. Przez szeroką gamę haseł programowych i brak skrystalizowanej doktryny politycznej | Związek jest centralnym odpowiednikiem Partii Radykalno - Socjalistycznej.

Federacja republikańska we Francji grupuje „wszystkich republikanów w duchu zgody i wielkości narodowej”. W programie naprawy Republiki, wysuwanym przez partię, znajduje się utworzenie trybunału konstytucyjnego, uprawnienie Prezydenta Republiki do rozwiązywania parlamentu, redukcja ministerstw i liczby posłów oraz senatorów. Federacja sprzeciwia się prawu koalicji urzędników państwowych. Zwalcza zrzeszenia masońskie. W dziedzinie socjalnej przyjmuje tydzień 48-o godzinny, dąży do organizacji zawodowej i oparcia stosunków pracy na kontraktach zbiorowych oraz na arbitrażu przymusowym. Zwolennicy Federacji rekrutują się z „klas średnich”, przeważnie z małych miasteczek i ze wsi.

W przeglądzie „Esprit” brak charakterystyki skrajnej prawicy oraz ideowo - politycznych ruchów poza parlamentarnych.

Znamienne jest, że — jak podaje „Esprit” w swych informacjach o partiach — niemal wszystkie partie lewicy francuskiej w ubiegłych miesiącach przechodziły większe lub mniejsze kryzysy wewnętrzne w związku z ustosunkowaniem się stronnictw do zagadnień polityki zagranicznej.

M. K.

Dwa reportaże filmowe

Przebieg legionowego święta w dniu 6 sierpnia b. r. został utrwalony na taśmie filmowej przez ekipę operatorską krajowego tygodnika aktualności. Rezultatem tych starań jest film krótkometrażowy pt. *„Polska na szlaku Józefa Piłsudskiego”*, który do dziś dnia oglądać możemy na ekranach kin stołecznych.

Aczkolwiek temat sam odznaczał się nadzwyczajnymi walorami wizualnymi i emocjonalnymi, a treść tegorocznych dni sierpniowych daleko odbiegła swą wagą ideową i moralną od szablonu uroczystości jubileuszowych — reportaż filmowy potraktował to wszystko ze zwykłą sobie nonszalancją, jakby opisywał swój normalny numer programu: święto prowincjonalnej straży ogniowej.

A więc: zdjęcia robione byle jak, na chybił trafił, bez żadnej inwencji w doborze i ujęciu materiału optycznego, zmontowane chaotycznie. Słusznie skarżą się uczestnicy święta, że film nawet w przybliżeniu nie odtworzył *nastroju*, jaki panował wśród tysięcznych rzesz, zgromadzonych na Błoniach Krakowskich, że nie odmalował potężnych rozmiarów tej manifestacji, w której brał udział cały naród — że zagubił w mętliku kiepskich, trzęsących się fotografii *ducha* tych pamiętnych chwil, które na długo wryły się w pamięć uczestników, a których nastrój powinna dzięki filmowi przeżywać cała Polska.

Te nieudane zdjęcia są podobno dziełem aż 7 (siedmiu!) operatorów.

Z mowy Marszałka Śmigłego, słuchanej przez cały świat, będącej kulminacyjnym punktem uroczystości krakowskich (taką winna pozostać na filmie!) dostały się do reportażu jakieś strzępy; karygodnie pominięto jej mocne zakończenie (względy oszczędnościowe?). Oczywiście dźwięk nagrany jest fatalnie, brak jak zwykle synchronizacji. Wskutek tego operator unika zbyt bliskiego fotografowania postaci Marszałka, pokazując w czasie przemówienia jakieś znudzone grupki ludzi, które pochwycił gdzieś na peryferiach mrowia ludzkiego, zalegającego Błonia. Podobnych błędów, świadczących o wybitnej nieudolności naszych operatorów filmowych możnaby przytoczyć sporo. Ponieważ przed głosami słusznej krytyki zwykli oni zasłaniać się aplauzem, jakim publiczność darzy podobne filmy o charakterze dokumentarnym — stwierdzić trzeba, że mamy tu do czynienia z małym nieporozumieniem: *publiczność odnosi się entuzjastycznie do istotnej treści wydarzeń, nie mogąc wnikać, jak bezceremonialnie wypaczony ich obraz przynosi film.* Skandaliczny system eksploatacji powyższego filmu napiętnowała dostatecznie już prasa.

Tej nieudanej robocie reportażowej przeciwstawić możemy ładną, bezpretensjonalną krótkometrażówkę pt. *„Szlakiem Kadrówki”*, wyprodukowaną przez Związek Strzelecki. Ciekawe zdjęcia (Mieczysław Bil...), osiągające miejscami poziom dobrej fotografii artystycznej (piękny poranek i oddziały maszerujące we mgle), są żywo zmontowane i trafnie odzwierciadlają wysiłek strzelca na szlaku trudnego marszu. Film ten wskazuje na to, że jednak są u nas ludzie, którzy nie będąc ani mistrzami ani geniuszami, mogą się zdobyć na uczciwą, solidną robotę. A taką, zwłaszcza w dziedzinie krajowego filmu, witamy zawsze z satysfakcją.

(Zetpe).

WYDAWNICTWA NADESŁANE.

Tadeusz Sołowij: Rynek pieniężny i stopa procentowa w Polsce. (Z przedmową dra Leona Barańskiego, naczelnego dyrektora Banku Polskiego). Nakładem miesięcznika „Bank” Warszawa, 1939. Str. 174.

E X L I B R I S

KIM SĄ POLACY?

Kim są właściwie Polacy? Czy warci są, aby za nich walczyć? — oto pytania, które, zdaniem prasy angielskiej, stawia sobie przeciętny mieszkaniec wysp brytyjskich. Na to pytanie znajduje dzisiaj co raz częściej odpowiedź nie tylko na łamach dzienników, ale w szeregu publikacji i wydawnictw o Polsce, które pojawiają się raz po raz na rynku angielskim. Ta wielka popularność, jaką zdobyła sobie na Zachodzie Polska, znajduje najistotniejsze odbicie w książkach. Jak zauważają recenzenci, niektóre z nich są napisane trochę po dyletancku, tłumaczą to jednak zgodnie tym, iż Polska jest teraz „w modzie", nie ma więc czasu na głębsze studia, a chodzi przecież o podanie podstawowych informacji na niemniej podstawowe pytanie, nurtujące umysły angielskie: co to jest właściwie Polska i kim są jej mieszkańcy.

Ostatnio ukazały się w języku angielskim trzy nowe wydawnictwa, a mianowicie: książka turystyczna Roberta McBride „Towns and People of Modern Poland", historyczna W. J. Rose w popularnym wydawnictwie pt. „Poland" i biograficzna J. Harley'a „The Authentic Biography of Colonel Beck". Kraj, jego historia i polityka — oto zagadnienia, którym poświęcone są powyższe prace. W każdej książce jest jednak przede wszystkim — polityka, jest Gdynia, sprawa Gdańska, stosunki polsko - niemieckie. Bez tych trzech „trzonów" najbardziej nawet turystyczna publikacja nie miałaby szans powodzenia u ludzi, szukających przede wszystkim odpowiedzi na pytanie: kim są?

Książka Mc. Bride zawiera wspomnienia z podróży po naszym kraju. Podróż ta zaczęła się — jak u wszystkich niemal reporterów zagranicznych — od Gdyni, której autor poświęca wiele hymnów pochwalnych. Zdaje się, że gdyby zadać dziś pytanie przedstawicielowi Zachodu co wie o Polsce, odpowiedziałby bez namysłu: macie 4-y port w Europie — Gdynię. Rzecz, która uderzyła p. Mc. Bride, to fakt, iż „każdy Polak jest nieoficjalnym członkiem biura propagandowego". Ciekawe — tam, gdzie nie ma żadnych biur — istnieje propaganda, tam zaś, gdzie istnieją (zagranicą) nasze placówki propagandowe, niemal nic się w tym kierunku nie robi. Czyżby poczucie propagandy wewnątrz kraju miałoby być większe?

W sprawie Gdańska wszyscy wymienieni autorzy są zgodni, podkreślając, iż Gdańsk stanowi dla Polski istotny punkt zarówno pod względem strategicznym, jak i gospodarczym. W biografii płk. Becka autor podaje szereg powiedzeń, które zdobyły sobie dużą popularność na gruncie angielskim. Takie zdania, jak: „Każdy układ jest tyle wart, jak dalece idą płynące z niego konsekwencje". „Nie jest naszym zwyczajem handlować cudzymi interesami", „My w Polsce nie znamy koncepcji pokoju za wszelką cenę", czy „Nic o nas bez nas" chwyciły umysły przeciętnego Anglika, myślącego nieskomplikowanymi kategoriami i pragnącego mieć jak najbardziej skondensowany obraz zagadnienia, które go interesuje i sprawy, za którą zobowiązał się walczyć. Obserwując głosy i recenzje prasy angielskiej o Polsce, można się przekonać, iż te hasła są naszym najlepszym ministrem propagandy. Te hasła i slogany przygotowują dla nas najlepszy grunt na Zachodzie i są w stanie stawić czoło kosztownej w realizacji, ale taniej w pomysłach propagandzie p. Goebbelsa.

A.

PROPAGANDA

„Napoleon powiedział kiedyś, że więcej się obawia czterech wrogich gazet, niż dziesięciu tysięcy żołnierzy". Ta cytata z książki A. J. Mackenziego o propagandzie („Propaganda Boom", John Gifford Ltd. London), mogłaby służyć jako motto tego grubego, bez mała czterysta stronic liczącego tomu.

Ale od czasów napoleońskich wiele się zmieniło: z „wątłego dziecięcia" propaganda wyrosła na olbrzyma, aby w wieku XX stać się regularnym orężem politycznym. Ona to przyśpieszyła zwycięstwo państw koalicji podczas wielkiej wojny, ona też później w rękach Ligi Narodów odegrała rolę potężnego czynnika postępu społecznego. Zarówno w skali narodowej, jak międzynarodowej, w propagandzie tkwią ogromne szanse i dobra i zła, ale prawdziwie niebezpieczna staje się wówczas, gdy niespokojne i ambitne państwa posługują się nią kosztem strony przeciwnej.

Jako instrument dwóch wielkich sił psychologicznych: prestiżu i lęku — propaganda sprawiła, iż państwa nie mogą już spokojnie kroczyć swoją drogą, obojętne na światową opinię. Dyplomacja bowiem udzieliła propagandzie swej urzędowej sankcji, używając wszelkich środków dla osiągnięcia zamierzonego celu. W liczbie ich znajdzie się i prasa, i radio, i film, ale obok tego też i — szkoła.

Dążąc do pozyskania jak największej liczby zwolenników w jak najkrótszym czasie propaganda apeluje nie do strony rozumowej, lecz do pierwiastków emocjonalnych w człowieku i, zależnie od środowiska, zmienia techniczne sposoby swego działania. W państwach dyktatorskich, z ich dogmatem nieodzownej misji, uderza się w „wielki bęben" instynktu wojowniczości, a gwałtowne formy propagandy obliczone są na zdemoralizowanie duchowej postawy przeciwnika. Do głosu dochodzą wszelkiego rodzaju zbiorowe wystąpienia, którym odpowiednia reżyseria daje wielką atrakcyjną siłę masowej sugestii. W innych państwach, gdzie nie wyrzeczono się prawa samodzielnego myślenia, używane metody są bardziej skomplikowane i subtelniejsze.

„Publiczność szybko zapomina", — toteż jednym z koniecznych warunków działania jest powtarzanie, tzn. stosowanie niezliczonych wariantów głównego motywu. Obok tego niezmiernie ważny jest żywy koloryt, wyzyskanie zainteresowań mas popularnymi jednostkami i sensacyjnymi faktami, znajomość właściwego „słownika", nawet liczenie się z ignorancją. Dzięki umiejętnemu sparaprowaniu pewnych danych zdobywa się tu — stosownie do okoliczności — sympatię lub antypatię „człowieka z ulicy", który wnioskuje i generalizuje w sposób nader pochopny. Ale propaganda winna jednocześnie zawierać jakieś ziarnko prawdy, gdyż „kompromitujący fałsz jest jak bumerang". Wystarcza nieraz znikomy podkład prawdy, aby wznieść imponujący gmach propagandy, jak to było np. z umiarkowanym sprawozdaniem lorda Runcimana, wyzyskanym przez antyczeską kampanię Trzeciej Rzeszy.

Znana jest ogólnie „magia frazesu", potęga jakiegoś zawołania, hasła, sloganu, który winien osiągać maksimum efektu przy minimalnej ilości słów. Poznanie opinii publicznej i rzeczywistych nastrojów nie zawsze jest możliwe za pomocą prasy, natomiast łatwiejsze bywa agitowanie pewnej określonej grupy: tu istnieje bowiem więcej szans powodzenia. Propaganda niemiecka w latach 1914—1916, dążąca do sabotowania amerykańskich transportów amunicji dla państw Entente'y wysłała pięć milionów depesz do członków Kongresu Stanów Zjednoczonych, kosztem 50.000 funtów szt., a rezultatem tego były dość silne nastroje antyangielskie. Jednocześnie należy w toku działania ukrywać jak najstaranniej jego właściwe motywy, dzięki czemu można skuteczniej przełamać piętrzące się bariery podejrzliwości i rezerwy. Najjaskrawszy tego przykład stanowi akcja wielkich firm amunicyjnych pod przykrywką towarzystw patriotycznych lub humanitarnych, jak to wykazało śledztwo prowadzone w roku 1937 przez Królewską Komisję w sprawie brytyjskiego przemysłu zbrojeniowego.

Lata 1914—1919 stanowią poniekąd okres rewolucyjny z punktu widzenia techniki i postępów propagandy. Przedtem jedne tylko Niemcy działały w sposób zorganizowany, ale już w pierwszym roku wojny Wielka Brytania zdołała tak sparaliżować niemiecką służbę informacyjną (przecięcie kabla Emden — Nowy Jork), że do prasy amerykańskiej docierało z Niemiec tylko 4% ogółu wiadomości, podczas gdy koalicja dawała ich — 70%.

Intensywna akcja propagandy wojennej miała przed sobą trzy cele: 1) wzmocnienie morale własnych sił zbrojnych, 2) wpływ na opinię państw neutralnych, 3) zdemoralizowanie nieprzyjaciela. W chwili gdy tysiące agentów niemieckich działało dosłownie wszędzie, sabotując, przekupując i szpiegując, Anglia musiała zaczynać wszystko od podstaw. Ale różnice wyrównywały się w szybkim tempie: w Stanach Zjednoczonych po okresie znacznych sukcesów spotkały Niemców klęski. Przejęcie osławionej noty Zimmermana, prowokującej Meksyk do wojny z Ameryką, oraz zatopienie „Luzytanii" odegrały decydującą rolę. Jako nowy partner koalicji Stany Zjednoczone rozpoczęły potężną batalię propagandową — i w krótkim stosunkowo czasie, według danych podsekcji psychologicznej w Ministerstwie Wojny, morale cywilnej ludności niemieckiej obniżyło się katastrofalnie.

W Rosji, dzięki specyficznym warunkom geograficzno - historycznym i narodowościowym, akcja wzięła od samego początku kurs krańcowego prymitywizmu, bijąc w wielomilionowe masy na kształt gigantycznego młota. Oświata dla starszych i młodych, drukowane słowo szerzone w nieograniczonych ilościach miały radykalnie złamać władztwo odwiecznych wierzeń i tradycji, przedstawiając rodzinę, religię, kodeks moralny jako narzędzia arcywroga — kapitalizmu. Po tym przyszła kolej na radio i film, propagujące zasady komunizmu obok kultu Lenina i Stalina. W bezlitosnej walce ze wszystkim, co nazywano kontrrewolucją, sabotażem i zdradą, padło obok tysięcy ludzi „byłych" również wielu dawnych zwolenników nowego régime'u, — typowe kozły ofiarne, pokutujące za klęski i błędy samych czerwonych władców. Jednocześnie zaś dla wyrosłego w zupełnie nowej atmosferze młodego pokolenia, tej właściwej ostoi stalinizmu, życie stało się „wielką przygodą": wraz z oświatą propaganda udostępniła młodzieży dobra kulturalne: literaturę i sztukę, teatr i film. Obok tego, hałaśliwie i z wielkim rozmachem prowadzono na użytek zagranicy kampanie, informujące o zamierzeniach i osiągnięciach na olbrzymią, nie praktykowaną dotąd, skalę w dziedzinie nauki i techniki.

Dla historii propagandy jednym z najznamienniejszych wydarzeń ostatnich lat jest zmierzch i upadek Kominternu. Wojująca organizacja międzynarodowa, kierowana przez Moskwę, Komintern agitował przez szereg lat na rzecz powszechnej rewolucji. Ale głównie wchodziły tu w grę trzy państwa. Niemcy, Anglia i Chiny. W pierwszych dwóch stawiano na walkę klas, w Azji natomiast eksploatowano nienawiść rasową. Kilkunastoletnia walka toczona z olbrzymim nakładem środków technicznych i pieniężnych, zakończyła się na terenie Europy — niepowodzeniem.

Dzisiaj Komintern jest raczej w defensywie i dąży do mobilizacji wszystkich elementów przeciwfaszystowskich ze szczególnym uwzględnieniem młodzieży.

W przeciwstawieniu do komunizmu faszyzm włoski czerpie natchnienie z przeszłości: punktem wyjścia jest dawny Rzym i to wytycza kierunek rozwojowy włoskiego imperializmu. Jako filozofia polityczna faszyzm opiera się nie na prawach klasy, lecz na aspiracjach jednego człowieka. „Pracuj, bądź posłuszny, walcz" — oto w przeróżnych odmianach rozpowszechniane naczelne hasło propagandy faszystowskiej, która zresztą na pierwszym miejscu stawia osobę Mussoliniego, potem dopiero — partię. Toteż propaganda Ministerstwa Kultury Narodowej operuje przeważnie wyjątkami z pism *Il Duce*, pielęgnując militaryzm i dyskredytując pokój. Wszelkie objawy niezadowolenia kieruje się z reguły przeciwko obcym państwom.

W Niemczech niepowodzenia kosztownej propagandy w latach wojennych nie przeszły bez wpływu na władcę Trzeciej Rzeszy. Stosowany od kilku lat kurs cechuje przede wszystkim moment psychologiczny, zaprawiony odpowiednią dozą demagogii. Dwadzieścia pięć punktów monachijskiego programu Adolfa Hitlera, przekute na łatwo zrozumiałe, wprost w masy idące szlagworty, weszły do żelaznego repertuaru Ministerstwa Propagandy. Wyposażona w liczne kompetencje z zakresu kultury, gospodarstwa narodowego, spraw wewnętrznych i zagranicznych, olbrzymia ta machina, kontrolująca prasę, radio, teatr, film, turystykę, wystawy, przyjęcia obcych gości, kongresy, wychowanie, subsydia zagraniczne i reklamę, miała — posługując się częściowo wzorami z Z. S. R. R. i z Włoch — urobić naród niemiecki jako jednolitą masę. I naród ten, wierny staremu, germańskiemu instynktowi posłuszeństwa, zahipnotyzowany mistyczną czcią dla Führera, milczy i słucha.

Akcja Ministerstwa Propagandy idzie zasadniczo w dwóch kierunkach: utrzymania co dzień entuzjazmu narodowego mas w świeżym, nie więdnącym stanie oraz wykorzenienia wszystkich sił, stojących na drodze do jedności narodowej. Rasizm, walka z religią, obozy koncentracyjne i podział całej ludności niemieckiej na grupy po pięćdziesiąt rodzin pod nadzorem specjalnego kontrwywiadu — stanowią główne środki działania.

ihn.

Opinia publiczna Włoch na rozdrożu

17 lat istnienia faszyzmu we Włoszech może pozwolić na odpowiednie studium o opinii publicznej w kraju totalnym. Polityka faszyzmu w ostatnich latach umożliwia równocześnie przekonanie się, jakie metamorfozy ta opinia przeszła, wiele nastrojów przebyła, aby w końcu znaleźć się w ślepym zaułku. Tym ślepym zaułkiem staje się fakt, paradoksalny już w swoim brzmieniu, iż opinia publiczna, rodząca się każdorazowo na przesłankach rozumowych i uczuciowych, w końcu już... niczego nie rozumie.

Taką wyraźną drogę przeszła opinia publiczna we Włoszech. Przyjrzyjmy się jej bliżej. Przede wszystkim w jakich środowiskach rodzi się owa opinia i czy wobec tego może być ona jednomyślna dla całego narodu, czy też podzielona jest według subiektywnej, indywidualnej oceny poszczególnych jej warstw. Jakie to warstwy, a tym samym i jaki stopień, kierunek i nasilenie ich opinii?

Większość ludności Włoch to masa wieśniacza i niewyspecjalizowani robotnicy. Obawa w tej masie manifestowania osobistego zdania, kilkanaście lat stałej dawki propagandowej w jednym kierunku i tyleż lat represji za najmniejsze objawy niezadowolenia — wszystko to doprowadziło do tradycyjnego już fatalizmu i zwątpienia tej najliczniejszej warstwy ludności włoskiej. Ruchy i zachowanie każdej jednostki tej warstwy, jak zresztą i pozostałych, są skrzętnie notowane przez tajną policję, znaną powszechnie pod nazwą O. V. R. A. Ale masa ta uległa czarowi nazwiska Duce. Entuzjazm, z jakim go wita, jest niezaprzeczony, entuzjazm, który można sobie wytłumaczyć zarówno z psychologicznego punktu widzenia (temperament włoski), jak i społecznego. Manifestacje jednak odnosza się do Mussoliniego jako do jednostki, nie do ideologii, którą wyznają Włochy jako państwo, ale która może być niezrozumiała dla dużej części 43-milionowej masy narodu.

Drugą liczną grupą jest warstwa średnia, złożona w przeważającej części z urzędników. 60% tej grupy to urzędnicy, żyjący z faszyzmu, z długiego pasma organizacji, z jego systemu biurokratycznego. Ta warstwa, którą nazwaliśmy średnią, ma poważny powód do wyrażenia swego niezadowolenia. Niskość płac przy równoczesnie wymaganej pewnej stopie życiowej, prowadzeniu życia miejskiego, „decorosa", jest tym rysem, który formuje zgodną opinię, a jakiej notabene nie można wyjawić. Niemniej ta grupa jest najbardziej mniej skłonna do krytyki, od niej może cudzoziemiec uzyskać jeszcze względnie najwięcej informacji i zastrzeżeń co do obecnego systemu, panującego we Włoszech. Krytyka ta, o ile istnieje, jest jednak ostrożna, nie kieruje się do samego rządu czy jego szefa, ale odnosi się do *otoczenia*, które korzysta z uprzywilejowanej roli w państwie.

Warstwa, złożona z arystokracji, burżuazji, wolnych zawodów, przemysłowców, itp., najboleśniej może odczuła zjawisko faszyzmu, bo dotknęło ono bezpośrednio jej bogactw. Skądinąd na warstwie tej spoczywają duże obowiązki, w pierwszej lini należytego wychowania potomstwa. I tu kryje się pewnego rodzaju tragedia. O ile wśród starszych tej grupy można, przy pewnym zbliżeniu, zapoznać się z krytyczną opinią, dotyczącą głównie zagranicznej polityki rządu, o tyle synowie tej warstwy należą do grupy najzacietszych wyznawców ideologii faszystowskiej. Staranne wychowanie ideologiczne od najmłodszych lat odegrało tu decydujący wpływ. Młodzież włoska wyraża zgodną opinię. Opinię, która jest wynikiem własnego zrozumienia i ujęcia współczesnych zjawisk, ale jeszcze częściej ślepym powtórzeniem tego, co zostało wpojone w czasie kształcenia czy przez bezustannie pracującą propagandę.

To jest podstawowy rozdział, według profilu społecznego opinii włoskiej. Prócz tego istnieje jeszcze wyraźny podział wszerz. Inaczej myśli i czuje przeciętny Włoch w wieku 20 lat, a inaczej 40 czy 60-ciu. O młodzieży mówiliśmy. Ludność w wieku 40 — 50 lat znajduje się pod stałą kontrolą, jeśli nie daje całkowitej gwarancji swej lojalności. Skądinąd opinia tej grupy odgrywa najmniejszą rolę. Największe niebezpieczeństwo przedstawia najstarsza warstwa, wychowywana w klimacie przedwojennym , będąca, jak wszędzie zresztą, konglomeratem różnego typu i autoramentu intelektualistów. Jasne, że i wśród niej znajdują się wyznawcy ideologii faszystowskiej, tak samo, jak i to, że wśród wielu nie ma jej zupełnie. Wyznawców znajdzie się głównie między arystokracją i burżuazją, która najbardziej w własnym interesie związana jest z obecnie panującym reżimem. W tym wypadku więc można raczej mówić o lojalności wobec dzisiejszego systemu.

Jak te wszystkie warstwy, tworzące jedną czy też kilka opinii, reagowały na posunięcia zagranicznej polityki faszystowskiej na przestrzeni ostatnich kilku lat, jak odnoszą się dzisiaj do związania polityki włoskiej z protektorami z nad Brenneru?

Wyprawa kolonialna do Abisynii, poparta wewnątrz kraju usilną i długotrwałą kampanią propagandową, zastała opinię włoską jednomyślną. Równoczesne zastosowanie przez 52 państwa sankcji antywłoskich wytworzyło w ludności przekonanie o wyrządzonej krzywdzie. Opinia skierowała się zgodnie przede wszystkim przeciw Anglii, ale jednocześnie nie zwróciła większej uwagi na państwo, nie stosujące sankcji — III. Rzeszę. W tym już momencie wytworzyła się zasadnicza różnica między tym, co sądziła solidarnie opinia włoska, a sternikami państwa, którzy to posunięcie uznali za stosowne do wykorzystania na szachownicy politycznej, kierując się w stronę Niemiec. Drugi moment, który zastał opinię włoską dobrze przygotowaną przez propagandę, wyłonił się w okresie wojny domowej w Hiszpanii. Udział Włoch w wewnętrznych walkach na półwyspie Iberyjskim cieszył się dość dużą popularnością wśród mas włoskich. Akcja na rzecz zaciągu ochotniczego do armii gen. Franco trafiła na grunt podatny, tym bardziej, że propaganda dostarczała odpowiednich informacji i zdjęć z frontu przeciwnika. Opinia, głównie wśród młodych Włochów, była jednomyślna. Tysiące „ochotników" udały się w daleką drogę. Ale ta opinia uległa radykalnemu przeobrażeniu, gdy zaczęły napływać pierwsze wiadomości o stratach w szeregach włoskich, o Guadalajara, itd.

Wojna domowa w Hiszpanii związuje ściśle Włochy z Niemcami. Jak reaguje ludność? Propaganda tłumaczy, że bez Niemiec Włochy znajdą się w zupełnej niemal izolacji, że współpraca przyczyni się do wzrostu potęgi Italii. Ludność zdaje się w pierwszej chwili wierzyć tym argumentom, a przede wszystkim ufa w nieomylność Duce. Ale równocześnie naród czuje instynktownie niebezpieczeństwo niemieckie, naród jest zbyt daleki i charakterem i intelektem od nowego sąsiada z nad granicy północnej. Ludność włoska pojęła grę niemiecką od chwili Anschlussu. Coup d'Etat na Austrii był przykrą niespodzianką, ale pomimo to w okresie Sudetów zgodna opinia włoska była po stronie niemieckiej. Chodziło przecież tylko o terytoria i ludność niemiecką. Równocześnie opinia zwróciła się przeciw Francji i Anglii. Ten moment jest chyba najbardziej charakterystyczny w ocenie nastrojów włoskiej opinii. Czy chodziło w tym wypadku o nienawiść do Francji i Anglii? Nie. Opinia włoska obawiała się tylko i wyłącznie jednej rzeczy: że Francja i Anglia staną w obronie niepodległości Czechosłowacji, to zaś oznaczało by wojnę. Naród włoski zaś nie chce wojny, wzdryga się przed nią, mając w świeżej pamięci i Abisynię i Hiszpanię.

Dopiero objęcie przez Niemcy protektoratu nad Czechami przeobraziło gruntownie stanowisko opinii włoskiej. Gdy fala niemiecka zaczęła napływać na półwysep Apeniński opinia wystąpiła energiczniej. Nie pomogła akcja propagandowa, nie zapobiegła działalność policji i OVRA. Opinia włoska dała zewnętrzny wyraz swemu stanowisku w starciach z Niemcami na ziemi włoskiej. Nie ma przesady, jeśli się stwierdzi, iż opinia publiczna Włoch nigdy przedtem nie była tak jednomyślna, bez względu na omówiony wyżej rozdział wzwyż i wszerz, jak dzisiaj. I dlatego Włosi po tych wszystkich wypadkach nie mogą pojąć ewolucji tak skrajnej, jak ta, którą przebył ich Duce. Ewolucja ta zmusza m. in. Włochów do czytania inwektyw, rzucanych pod adresem Polski przez posłuszną wskazówkom Berlina prasę włoską. Opinia się dziwi, stara zrozumieć, doszukać przyczyn. Jak to: więc w lutym, w czasie pobytu mini. Ciano w Polsce przyjacielskie manifestacje, a 4 miesiące później wrogie ataki?

Opinia włoska, która na przestrzeni paru ostatnich lat, kierowana kampanią propagandową, kroczyła różnymi drogami, znalazła się znowu na rozdrożu. Włosi zadają sobie niewiadomo poraz który to samo pytanie: kto ma rację, komu mamy wierzyć. Czy polityce Duce, prowadzącej do zależności niemieckiej, czy prasie rządowej, judzącej przeciw Francji i Anglii, czy też własnemu sumieniu, które przypomina stale, że Niemcy są największym wrogiem i uczuciu, które nie może w żaden sposób wzniecić w sobie nienawiści, tak, jakby tego chciała prasa, ani pod adresem Francji, ani Anglii.

A. Pawlikiewicz.

Kapitalizacja w gospodarstwie planowym

Kapitalizacja stanowi podstawę rozwoju gospodarczego w każdym systemie ekonomicznym. W krajach ubogich w kapitały, przy słabych procesach kapitalizacyjnych a olbrzymich potrzebach inwestycyjnych, problem kapitalizacji stać się winien ośrodkiem zainteresowania myśli ekonomicznej. Do krajów takich niewątpliwie należy Polska.

W związku z powyższym notujemy artykuł p. t. „Kapitalizacja w gospodarstwie planowym" Dr. A. Gazła, który się ukazał w ostatnim numerze kwartalnika „Przegląd Oszczędnościowy".

Autor omawia zagadnienie kapitalizacji, tak jak ono przedstawia się w systemie gospodarki liberalnej oraz gospodarki planowej.

W gospodarstwie planowym to samo zagadnienie kapitalizacji ma inne aspekty; wynika to z innych założeń i przesłanek stanowiących ideowe podłoże gospodarstwa narodowego tego typu. Odmienność założeń i motywacji gospodarstwa planowego przedstawia się w ogólnym zarysie w sposób następujący:

Zadaniem gospodarowania społecznego nie jest zysk, lecz służba celom narodowo - państwowym z zachowaniem motoru zysku jako oczywiście pożytecznej społecznie pobudki działalności ekonomicznej. Techniczne formy gospodarowania są w zasadzie obojętne i brak słusznych podstaw do zastępowania inicjatywy prywatnej przedsiębiorczością publiczną. Kapitalny w ustroju liberalnym motyw zysku modyfikuje się w gospodarstwie planowym pobudkami pozagospodarczymi jako nadrzędnymi.

Gospodarstwo jednostki politycznej winno być narzędziem i środkiem realizacyjnym celów narodowo-państwowych, winno być w swym funkcjonowaniu organizmem, jednotą narodowo-państwową.

W dalszym ciągu gospodarstwo planowe charakteryzuje się nieuznawaniem t. zw. wolnej gry sił (grającej zbyt wolno i rzadko w pożądanym sposobie dla elementów słabszych) i próbami świadomego kształtowania procesów gospodarczych oraz tendencjami autarkicznymi. W konsekwencji, również cechuje je niebierna, choćby ze współczesnym połączona, postawa wobec problemów gospodarczo - socjalnych, lecz stosunek pozytywny i czynny.

Stąd też organizacja gospodarstwa planowego wykształca nawet specjalną technikę kapitalizacyjną zmierzającą do osiągnięcia najlepszych wyników w kultywowaniu akumulacji kapitałowej.

„POLSKA ZBROJNA"
O C. O. P.-ie.

„Polska Zbrojna" wydała w ostatnich dniach obszerny dodatek specjalny, poświęcony w całości zagadnieniom C. O. P.-u. Dodatek ten omówimy w następnym numerze „Zaczynu".

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktorzy: Dr. Czesław Kulikowski i Jerzy Życki. Wydawca: Tow. Wyd. „ZACZYN" Sp. z o. o.

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.